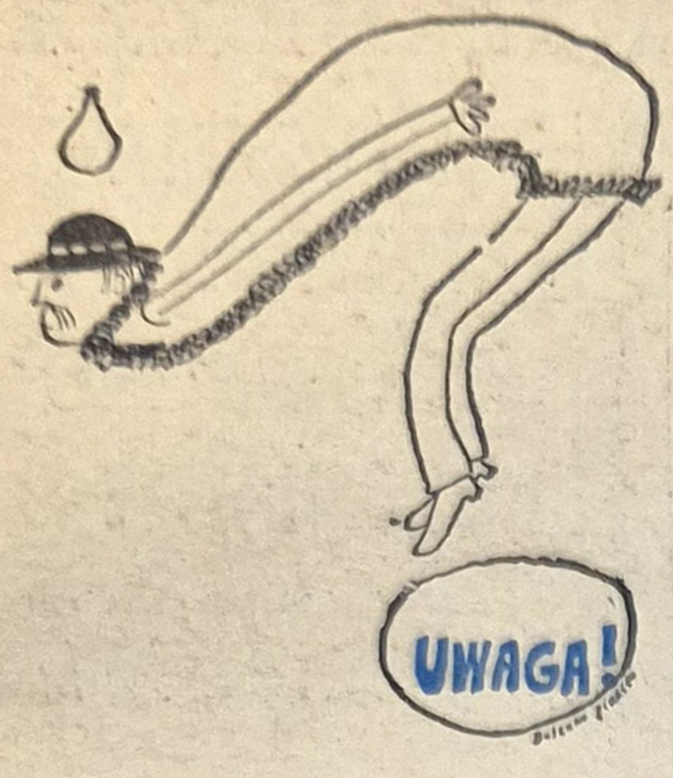

←JUŻ OD NASTĘPNEGO NUMERU

● ...rozpoczniemy druk nowej powieści pt. „Kropla deszczu na dłoni". Nie będzie to deszczowiec, a raczej dreszczowiec. Lektura tej powieści przyprawi bowiem niejednego o dreszcz emocji. Historia ponura? Nie, przeciwnie. Kryminalna przygoda bohaterów rozgrywa się pod słonecznym niebem w samym środku lata. Co do tego ma deszcz? Ciekawe, czy też ktoś z was tę zagadkę rozgryzie... W tym celu trzeba jednak przeczytać powieść od deski do deski. Przyjemnej lektury życzy — Redakcja

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 12 (2108) 11 lutego 1972 r. Cena 50 gr

Jechaliśmy DO... BIEGUNA

Była to zabawa jakich mało! W kuligu uczestniczyło 36 zaprzęgów. Wozy i sanie. Co kto mógł zdobyć. Wyprawę poprzedziły długie przygotowania. Uczestnicy wyprawy robili proporczyki, transparenty, chorągiewki, kolorowe wstążki do uprzęży i kwiaty z bibułki. Potem było długie oczekiwanie na odpowiednią pogodę i wreszcie nadszedł dzień 27 stycznia. Wyruszyliśmy!

Pod lasem, gdzie przebiega granica powiatów sokólskiego i białostockiego, wyznaczyliśmy sobie spotkanie: harcerze z ośrodków „Czarna Białostocka" — Hufiec Białystok Powiat, „Janowszczyzna" — Hufiec Sokółka i redakcja „Świata Młodych".

Najpierw pod lasem stał samotny, wielki śniegowy bałwan — symbol zimy. Ale krótko cieszył się spokojem. Już na długo przed godziną 11.00, na którą naznaczone było spotkanie, zaczęły przybywać pierwsze drużyny i zastępy.

C. d. na str. 4

Trzy sprawy DZIADKA AUGUSTA

Spotkałem go wśród młodzieży Łeby w chwili, gdy umawiał się na kolejne spotkanie. Stał przed swoim domkiem, tuż przy porcie. Ulica Abrahama 12.

Zdziwił się. Dziennikarz? Do niego? Toć przecież on nic ciekawego nie zrobił. Ot, po prostu pływał, łowił, a że 60 lat temu w pierwszy rejs wyruszył? Wielu było takich...

Daje się jednak namówić na rozmowę. A kiedy mówi, przenosi się powoli w inny świat.

— Pyta pan o moje życie? Mam już 78 lat. Od ośmiu lat jestem na emeryturze, nie pływam. Miałem więc dużo czasu na myślenie. Poszufladkowałem to swoje życie i przemyślałem dokładnie. Panu opowiem tylko o trzech sprawach; one znaczą dla mnie najwięcej, zaważyły bowiem na moim życiu.

SPRAWA PIERWSZA:

„Człowieku, przestań się bać!"

Był rok 1907. Miałem wtedy 14 lat. Z zazdrością przyglądałem się moim starszym kolegom, którzy wraz z ojcami wypływali w morze. Już wtedy lubiłem włóczyć się po nabrzeżu, patrzeć na kutry, obserwować wyładunek, pomagać przy reperacji sieci. I już wtedy wiedziałem, że na pewno będę rybakiem.

To takie dziwne uczucie. Od dziecka marzą ci się różne zawody, co rok zmieniasz zdanie, ale przychodzi wreszcie taki czas, że wiesz już na pewno, jaki masz cel. Jesteś zdecydowany bić się o niego do końca, a na samą myśl o przyszłości, do której dążysz, ogarnia cię miłe podniecenie. I marzysz. A marzenia chcesz spełnić.

Czytałem gdzieś, że marzenia są połową sukcesu, a brak marzeń to brak ambicji. Ja marzyłem zawsze...

C. d. na str. 5

Rys. M. Teodorczyk

DZIŚ „ECHO-SONDA" NR 2 pt. **„MOIM ZDANIEM..."**

● Prosimy o zabranie głosu nauczycieli wychowania obywatelskiego oraz uczennice i uczniów z klas VII i VIII szkół podstawowych, jak również tych klas szkół zawodowych, w których przedmiot ten jest wykładany.

Najciekawsze wypowiedzi zostaną nagrodzone i wydrukowane w „Świecie Młodych".

Szczegóły na str. 4—5.

HAŃBA XX WIEKU

CHCEMY WAM dziś przedstawić jeden z najtrudniejszych i najbardziej hańbiących współczesny świat problemów — problem kolonializmu. Wprawdzie po II wojnie światowej, a szczególnie w latach sześćdziesiątych, nastąpiła likwidacja światowego systemu kolonialnego, to jednak problem ten istnieje nadal, chociaż często w innej, mniej jaskrawej formie, zwanej neokolonializmem. Nie chcemy dziś rozpatrywać całej złożoności tego zagadnienia, zajmiemy się natomiast tylko „czystym" kolonializmem. Ale i tu natkniemy się na spore kłopoty w rozszyfrowaniu tej sprawy. Zdziwicie się zapewne, jeśli Wam powiem, że dziś jest ogromnie trudno określić dokładnie liczbę kolonii i ludności, która je zamieszkuje. Było to o wiele prostsze dawniej (przed ostatnią wojną światową), gdy posiadanie kolonii było przedmiotem dumy. Obecnie, kiedy stało to się rzeczą wstydliwą i potępianą, metropolie starają się posiadane kolonie „ukryć" i zagmatwać. Jak to jest możliwe? Przecież nawet najmniejszy kraj to nie igła i ukryć go nie można — odpowiecie. I o tym również dziś porozmawiamy.

1-GÓRNA WOLTA, 2-GWINEA RÓWNIKOWA, 3-RWANDA, 4-BURUNDI, 5-MALAWI
6-FRANCUSKIE TERYTORIUM AFARÓW I ISSÓW

Aktualna mapka Afryki, kontynentu najbardziej jeszcze skolonizowanego.

Imperia, nad którymi nigdy nie zachodziło słońce przestały istnieć, ale...

Przed z górą 11 laty, 14 grudnia 1960 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło z inicjatywy Związku Radzieckiego deklarację o całkowitej likwidacji kolonializmu i przyznaniu niepodległości wszystkim krajom niesamodzielnym. Deklaracja ta głosi:

„Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych proklamuje uroczyście konieczność szybkiego i bezwarunkowego położenia kresu kolonializmowi we wszystkich jego formach i przejawach."

Od tego czasu wyraźnie zmieniła się mapa polityczna świata. Chociaż już w momencie uchwalenia Deklaracji kryzys systemu kolonialnego był daleko zaawansowany, a ruch narodowowyzwoleńczy potężną siłą.

Tuż przed II wojną światową imperia kolonialne zajmowały przeszło 42 mln km kw., co stanowiło 31 proc. wszystkich terytoriów naszego globu. Wtedy w niewoli kolonializatorów pozostawało ponad 30 proc. ludności świata.

Do 1960 roku władztwo kolonializmu skurczyło się do 10 mln km kw. a potępienie tej „hańby XX wieku" wzmogło się do tego stopnia, że w obronie kolonializmu nikt już jawnie nie mógł wystąpić.

Dziś z imperiów kolonialnych, nad którymi kiedyś nigdy nie zachodziło słońce, pozostały już tylko strzępy. Na ich gruzach powstało przeszło 60 państw. Jednakże resztki owych imperiów obejmują jeszcze 45 krajów i terytoriów (archipelagi wysp, pojedyncze wyspy, enklawy, itp.), zamieszkałych przez ponad 30 mln ludzi. W skali całego globu ziemskiego ludność kolonialna stanowi niecały jeden procent. Inaczej to wygląda w Afryce, szczególnie w jej części południowej.

PORTUGALIA - OSTATNIE „MOCARSTWO" KOLONIALNE

PORTUGALIA jest obecnie największym klasycznym państwem kolonialnym na świecie. Jej terytoria w Afryce zajmują łącznie obszar 23-krotnie większy od powierzchni metropolii, zaś liczba ich mieszkańców wynosi około 14 mln wobec niecałych 10 mln ludności Portugalii.

Od 11 lat w koloniach portugalskich trwa walka zbrojna o zrzucenie jarzma kolonializmu. Aż 120-tysięczna armia portugalska broni w Afryce starego porządku. Rząd w Lizbonie uporczywie twierdzi, że Mozambik, Angola i Gwinea-Bissau są integralną częścią Portugalii, że metropolia i kolonie, to jeden wielorasowy naród portugalski. Naturalnie nikt tego twierdzenia poważnie nie traktuje, a już najmniej kolorowi Afrykańczycy.

Pozostaje pytanie — dlaczego Portugalczycy są tacy nieprzejednani wobec aspiracji niepodległościowych swoich kolonii? Otóż dla zacofanej gospodarczo metropolii rezygnacja z kolonii byłaby katastrofą. Dziś ratują ją bogactwa Mozambiku i Angoli. Ponadto w walce z ruchem wyzwoleńczym wspierają finansowo Portugalię Stany Zjednoczone, a także rasistowska Rodezja i Republika Połud. Afryki. Szczególnie ta ostatnia zainteresowana jest w utrzymaniu obecnego stanu. Jak wiadomo RPA, mimo iż formalnie jest państwem niepodległym i należy do ONZ, faktycznie rządzona jest przez białą mniejszość (3,5 mln) sprawującą władzę nad blisko 15 mln ludności afrykańskiej. Oto dlaczego mała Portugalia dzięki poparciu swoich afrykańskich „sąsiadów" — RPA i Rodezji — potrafi utrzymać jeszcze tak ogromne terytoria w jarzmie kolonializmu. Jest to w dzisiejszych czasach absolutny anachronizm. Niemniej i takie rzeczy w dobie lotów na Księżyc jeszcze istnieją. Chyba już niedługo.

RÓŻNE FORMY KOLONIALIZMU

POWOŁANY PRZEZ ONZ do likwidacji kolonializmu Komitet Specjalny (w jego skład wchodzi także Polska) prowadzi odpowiedni rejestr kolonii i terytoriów niesamodzielnych. Lecz właśnie ten rejestr jest po pierwsze sporny, a poza tym niekompletny. Cała trudność w ustaleniu: jaki kraj jest kolonią, a jaki nie — tkwi w normach prawa międzynarodowego, które nie zawsze jest doskonałe, a także i nomenklatury ONZ. Z punktu widzenia tych przepisów, kraje niesamodzielne dzielą się na 4 grupy (kategorie):

1. Do pierwszej zalicza się kraje i terytoria, gdzie utrzymuje się jawny system kolonialny, a więc pełna polityczna i gospodarcza dominacja białego człowieka nad miejscową ludnością. Do grupy tej zalicza się afrykańskie posiadłości Portugalii: Mozambik, Angola, Gwinea-Bissau. W grupie tej figurują również: rządzona przez białych rasistów Rodezja oraz Afryka Południowo-Zachodnia (afrykańska nazwa: Namibia) skolonizowana przez Republikę Południowej Afryki.

2. Do drugiej grupy zalicza się terytoria powiernicze tzn. takie, gdzie ludność ma prawo do częściowego samorządu. Do terytoriów powierniczych należy Nowa Gwinea znajdująca się pod powiernictwem Australii oraz wyspy Mikronezji, gdzie powiernictwo sprawują Stany Zjednoczone.

3. Trzecią grupę stanowią „terytoria bez własnego rządu", gdzie administracja wykonywana jest przez inne kraje. Portugalia utrzymuje administrację nad 4 takimi terytoriami, liczącymi łącznie przeszło milion mieszkańców (Makao, Cabindo koło Angoli, Wyspy Zielonego Przylądka i grupa wysp w Zatoce Gwinejskiej, m.in. Sao Tome). Anglia ma w administracji 23 terytoria (przeważnie drobne wyspy rozsiane po wszystkich oceanach świata). Australia sprawuje pieczę nad dwoma archipelagami wysp na Pacyfiku, USA również kontrolują kilka wysp na Pacyfiku, a Hiszpania rządzi w Saharze Zachodniej (Rio de Oro).

4. Czwartą grupę stanowią kraje stowarzyszone lub zintegrowane z innymi krajami posiadającymi niepodległość. Są to najczęściej byłe kolonie teoretycznie „równouprawnione" z macierzą czyli niedawną metropolią. Specjalistką w tej dziedzinie okazała się Francja, która zintegrowała dawne wyspy Morza Karaibskiego — Martynikę i Gwadelupę, Gujanę w Ameryce Płd., a także wyspy Reunion w Afryce i Nowej Kaledonii w Oceanii. To samo zresztą zrobiły USA z Porto Rico oraz Holandia z Surinamem i Antylami Holenderskimi.

Jak z tego wynika, niemal wszystkie dawne mocarstwa kolonialne potrafiły uszczknąć z dawnych posiadłości chociaż trochę i wcielić to, co było można „na zawsze" do macierzy.

Tych pozostałości kolonialnych imperializm broni z całą zajadłością. Przede wszystkim ze względów strategicznych. Rozrzucone po oceanach wyspy albo już są bazami wojskowymi, albo też utrzymuje się je jako rezerwowe tereny pod takie bazy. Wcześniej jednak czy później i te „zamaskowane" kolonie również wyzwolą się spod obcej opieki. Nie pomogą tu żadne prawne sztuczki.

Oprac. STANISŁAW BOROWIECKI

Dziś kończymy dyskusję

Czy tego wymaga PRZYJAŹŃ!

BEZINTERESOWNOŚĆ

JA UWAŻAM, że przyjaźń ma pewne granice. Są to granice między dobrem, a złem. Myślę, że przyjaźń powinna być bezinteresowna, nie prowokująca do czynienia zła. Moi przyjaciele i ja jesteśmy właśnie związani taką bezinteresowną przyjaźnią. Myślę, że taka przyjaźń jest najlepsza. Nie pragnę innej.

K. J. ze Szczecina

UCZUCIE

PRZYJAŹŃ jest jednym z najpiękniejszych uczuć ludzkich. Nie ma i nie może być w niej miejsca dla egoizmu.

Sprawa Krystyny i Agi istotnie nie jest prosta. Cóż to bowiem za przyjaźń, jeżeli konsekwencje ponosi ten, dla którego ktoś drugi niby się poświęcał.

Jeśli w stosunku do jakiegoś człowieka używa się słowa „przyjaźń", „przyjaciel", trzeba czuć się za tego kogoś odpowiedzialnym. Trzeba w miarę swoich możliwości strzec go przed wszystkim co przykre i złe.

Elżbieta — Anna

ROZSĄDEK I ZROZUMIENIE

PRZYJAŹŃ polega między innymi i na tym, aby pomagać sobie wzajemnie. Ale przecież nawet przyjaciółki mogą mieć odmienne zdania. Dlatego szkoda, że Krysia nie poradziła się Agi. Aga na pewno nie zgodziłaby się na spalenie dziennika, a może nawet wytłumaczyłaby Krysi, jakie mogą być tego konsekwencje.

Postępek Krysi w ogóle mi się nie podoba, zachowała się ona głupio i dziecinnie, natomiast bardzo podoba mi się postawa Agi; ja na jej miejscu postąpiłabym tak samo.

Krysia powinna wkładać więcej rozsądku w swoje czyny, tym bardziej, że chodzi tu o przyjaźń. Bez rozsądku i zrozumienia może się ona szybko rozsypać.

Bożena

Oprac. B. SKÓRSKA

PRZYJAŹŃ

Jedna z uczestniczek obecnej dyskusji, Magdalena, zapytała, czy w ogóle warto się przyjaźnić, skoro jest to takie trudne. Natychmiast nadeszła cała masa listów protestujących, że Magdalena nie ma racji, że nie można wątpić w to czy warto, że przyjaźń to przecież taka cudowna rzecz... Bez wątpienia cudowna. Ale Magdalena utrafiła w sedno stwierdzając, że przyjaźń jest trudną sprawą.

Oczywiście można powiedzieć, że przecież jest wiele trudnych spraw, które ludzie i tak podejmują, i tak muszą podejmować. Np. nauka może przychodzić komuś z trudem, a i tak musi uczęszczać do szkoły i uczyć się. Musi i koniec!

I na tym polega różnica. Bo Magdalena i każdy z nas może zastanawiać się, czy warto się przyjaźnić. A skoro się zastanawia, to widocznie ma wątpliwości. I najprawdopodobniej właśnie Magdalena ze wszystkich uczestników tej dyskusji najlepiej, najdokładniej zdaje sobie sprawę ze znaczenia tego słowa.

Ktoś napisał, że życie bez przyjaźni nie ma „smaku". Odniosłam wrażenie, że autorce tego stwierdzenia nie tyle chodziło o przyjaźń, lecz raczej o przebywanie wśród ludzi, o dobre koleżeńskie stosunki z nimi. Po to, żeby nie czuć się samotnym. A takie stosunki nie zawsze muszą wyrażać się w przyjaźni.

Bo przyjaźń jest zjawiskiem dosyć rzadkim. Przyjęło się, szczególnie wśród dziewcząt, używać to słowo bardzo często. Przyjaciółka, przyjaciółkę, przyjaciółce... odmieniacie we wszystkich liczbach i przypadkach, a potem któregoś dnia stwierdzają: „Ona już nie jest moją przyjaciółką". Lekko i łatwo i, wbrew pozorom, beztrosko.

Wracam jeszcze raz do wypowiedzi Magdaleny. Oceniliście ją krytycznie, gdyż ona zastanawia się, czy opłaca się jej przyjaźnić. Ja myślę, że Magdalenie chodziło o co innego. O to, czy potrafi, czy da radę, czy jest w stanie. Czy będzie dość silna i mądra na to, aby być dla tego wybranego „kogoś" nie tylko kumplem do zabawy, ale i oparciem we wszystkich jego sprawach. Czy będzie umiała zdobyć się na wyrozumiałość i na obiektywizm, na serdeczność, i na krytycyzm. Trudno jest być takim w stosunku do samego siebie, a co dopiero w stosunku do kogoś innego!

Ktoś inny napisał, że przyjaźń wymaga poświęceń, wyrzeczeń... Niby ma rację, a właściwie to chyba nie. Bo tak naprawdę, jeśli się mówi o poświęceniu, to już nie jest prawdziwa przyjaźń. — Gdy ktoś podkreśla, że się poświęca, to w gruncie rzeczy jest to tylko tania filantropia. Bo na przykład: mam ochotę iść do kina, ale moja przyjaciółka musi w tym czasie zrobić porządki w domu. Więc poświęcam się i zostaję, by jej pomóc. To coś nie tak! Gdyby nas łączyła prawdziwa przyjaźń, to nie musiałabym się „poświęcać" nie przyszło by mi do głowy to słowo. Prawdziwa przyjaźń polega przecież na uczuciu, które sprawia, że przyjemność stanowi przebywanie z tym „kimś", że człowiek troszczy się o przyjaciela, przeżywa tak jak on jego radości i kłopoty.

To naprawdę bardzo trudne. I naprawdę nie każdy to potrafi.

Nasze dwie bohaterki, Krysia i Aga, właśnie nie potrafiły. Wymagania przyjaźni przerosły ich możliwości.

Co do postępowania Krysi, to prawie wszyscy uczestnicy dyskusji stwierdzili to samo: postąpiła nierozsądnie, że nie tylko nie pomogła Adze, ale jej zaszkodziła.

Agę wielu z Was określiło jako dziewczynę „na medal". Na pewno Aga wykazała dużą klasę i dużą odwagę, wziąwszy na siebie winę koleżanki. Ale czy była prawdziwą przyjaciółką Krystyny? Myślę, że nie.

Okazała się wobec niej wyrozumiała, ale zataiła przed nią całą sprawę. Można powiedzieć — poświęciła się. Oczywiście postąpiła tak w imię przyjaźni, chciała dobrze, ale taka sytuacja wśród prawdziwych przyjaciół jest nienormalna. W którymś momencie Aga powinna porozmawiać na temat tego nieszczęsnego wypadku z przyjaciółką.

Zresztą i Krysia też postępowała „w imię przyjaźni". Też chciała dobrze.

A jaki z tego wniosek? Że przyjaźń, mimo iż czasami nazywana jest w powieściach bezgraniczną, ma jednak swoje granice. Granice zakreślone przez to co jest dobre, a co jest złe. I oczywiście wymaga umiejętności dokonywania oceny, dzielenia rzeczy i zjawisk na te dobre i na złe. A to jest bardzo trudne. Czy to znaczy, że trzeba zrezygnować z przyjaźni? Wydaje mi się, że na odwrót. Trzeba ją zdobywać, a siebie samego doskonalić, wszystkie te trudności przezwyciężając.

EWA BŁOSIEWICZ

Foto: K. Adamowski

SAMOCHODY „ŚWIATA MŁODYCH"

SAAB SONETTE III. Nowy, zbudowany według szwedzkich zasad bezpieczeństwa samochód sportowy z przednim napędem. Przednia szyba panoramiczna jest wielowarstwowa. Cała karoseria wykonana z tzw. fiberglasu czyli żywicowanego włókna szklanego — bardzo odporna na bodźce mechaniczne, wpływy atmosferyczne i absolutnie nierdzewna. Silnik o mocy 65 KM rozwija szybkość do 170 km/h. SAAB SONETTE III przedstawiony był po raz pierwszy na zeszłorocznym genewskim wiosennym salonie automobilowym.

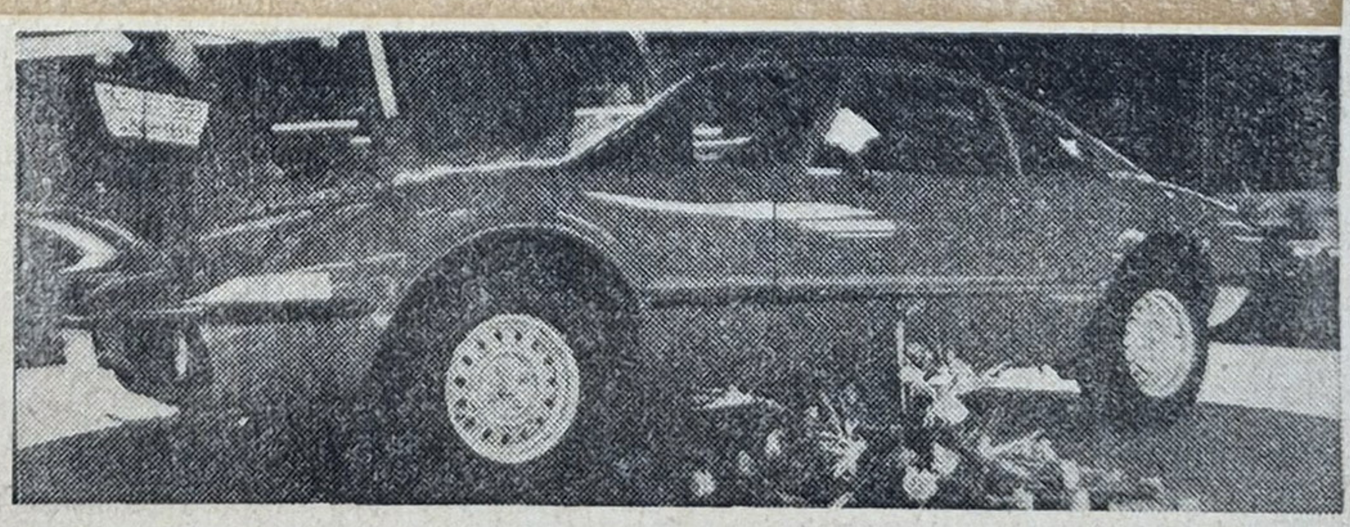

OPEL GT-J. Również nowość zeszłorocznego salonu genewskiego. Rozszyfrowana litera „J" brzmi „Junior". Ale — jak to reklamują producenci — wóz przeznaczony jest dla pań, które lubią szybką jazdę. I rzeczywiście — silnik o mocy 90 KM umożliwia rozwinięcie szybkości 185 km/h. Wóz jednodrzwiowy, posiada doskonale opływową linię. W Genewie cieszył się dużym zainteresowaniem, najprawdopodobniej głównie ze względu na łatwość prowadzenia.

Jechaliśmy DO... BIEGUNA

Ciąg dalszy ze str. 1

O 11.00 „mistrz ceremonii", druh Jurek Woronowicz, zastępca Komendanta Hufca Sokółka, oznajmił krzycząc co sił w płucach — bo ludek harcerski stawił się w sile ponad 250 osób — że wyprawę do bieguna należy uważać za rozpoczętą.

Kto zwycięży?

Hurrra! Hurrra! — rozległy się okrzyki radości. Biedny bałwan o mało nie stracił głowy, gdy zaczęło dookoła niego hasać tylu ludzi.

Co poniektórzy nie wzięli udziału w tańcach na śniegu, bo „podlizywali" się koniom. Bożena — na przykład — dokarmiała cukrem „Luzaka" który bardzo sobie to upodobał. Aż mu się oczy śmiały!

Tymczasem koło bałwana zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Chłopcy wyciągnęli wielką grubą linę i postanowili zmierzyć się w jej przeciąganiu z panami woźnicami. 36 dorosłych silnych mężczyzn... to musi być siła! — Kto zwycięży? — dziewczęta robiły zakłady.

Zwyciężyli harcerze. Co ilość — to ilość!

Na koń!

Cześć! Trzymaj się! Żegnaj! — bałwan został wyklepany — oj, mocno! — po plecach, a nawet wycałowany. Sanie, wozy ustawiają się jedne za drugimi. Sadowimy się w nich.

Kulig ruszył. Z początku nie widać końca. Jedziemy, śpiewamy. Fajnie! Nagle... „prrr! prrr! stop!" Nie należy przecież zapominać, że zwierzęta leśne cierpią w zimie głód. Trzeba im pomóc. Z sanek, z wozów zeskakują harcerze z uprzednio przygotowanymi wiązkami siana. Rozkładają je w lesie. Sarny i zające będą dziś miały ucztę!

Dmuchaj mocniej!

Tak! Zwierzaki sobie podjedzą, a mnie trochę burczy w brzuchu — narzeka Władek.

— Poczekaj! Nie zginiesz! — pociesza go sąsiad z sanek.

I rzeczywiście. Przejechaliśmy jeszcze z kilometr i kulig znowu się zatrzymuje. Na łące ułożone stosy chrustu. Harcerze z Lipiny rozdają wszystkim długie zastrugane na końcach patyki, harcerki nadziewają na nie kawały kiełbasy.

Ognisko na mrozie nie chce się od razu rozpalić.

— Dmuchaj! Dmuchaj mocniej! — pogania Janek kolegów.

Gdy ogień się rozpalił, kiełbasa została już upieczona, zauważyliśmy niedaleko dwa duże szałasy z gałęzi.

Gdzie śnieg — tam igloo

Bawicie się w „chatę Robinsona"? — pytam.

— Skądże! To są igloo! Chcieliśmy zbudować prawdziwe igloo, ale było trochę za mało śniegu. A przecież musimy mieć jakieś domki, więc zrobiliśmy je z gałęzi. Pod „dachem" kiełbasa lepiej smakuje...

No tak. Jasne! Gdzie śnieg, tam musi być i igloo!

Do tańca, druhowie!

Znowu jedziemy! Przed nami wieś Lipina. Budynek szkolny. W świetlicy pozawieszane girlandy, lampiony. Ktoś gra na akordeonie. Dziewczęta zaczynają

tańczyć, chłopcy stłoczyli się pod ścianą. Ale już bierze ich w obroty „mistrz ceremonii": — „Do tańca, druhowie! do tańca!"

Zabawa rozkręciła się. I trwała długo, długo...

I to już koniec naszej wielkiej wyprawy do... bieguna. Zapewne zapytacie, gdzie ten biegun? Otóż bieguna nie zdobywaliśmy, wcale go nie było. To była tylko nazwa naszego wspólnego spotkania. A co, nie wolno?!

Tekst: **EWA KŁOSIEWICZ**

Zdjęcia: **Kajetan Adamowski**

Pytania wydrukowane poniżej SĄ W ZASADZIE PRZEZNACZONE DLA WSZYSTKICH, KTÓRZY ZECHCĄ ZABRAĆ GŁOS. Przy niektórych pytaniach zaznaczyliśmy jednak — „dla nauczycieli" czy też — „dla uczniów", gdyż w tych właśnie wypadkach szczególnie nam zależy na opinii wyszczególnionych osób. ALE KAŻDY BIORĄCY UDZIAŁ W NASZEJ ANKIECIE MOŻE OCZYWIŚCIE ODPOWIEDZIEĆ NA WSZYSTKIE PYTANIA.

ECHO–SONDA NR 2 pt. „MOIM ZDANIEM"

● **Czy jesteś zadowolony z informacji uzyskiwanych na lekcjach wychowania obywatelskiego? (Pytanie dla uczniów).**

● **Jak oceniasz podręcznik do tego przedmiotu? Czy uważasz, że jakieś ważne problemy zostały w nim pominięte? A może należałoby szerzej potraktować niektóre z istniejących tematów, a z innych wręcz zrezygnować? Co o tym wszystkim sądzisz?**

● **Czekamy na Twoją wypowiedź niezależnie od tego, czy reprezentujesz stanowisko, z którym się zgodzimy, czy też zupełnie odmienne, albowiem**

ECHO–SONDA NR 2 pt. „MOIM ZDANIEM"

jest trybuną wszystkich, którzy interesują się teraźniejszością i przyszłością szkoły. A oto dalsze pytania naszej ankiety:

● **Co sądzisz o samym sposobie prowadzenia zajęć z wychowania obywatelskiego? (Pytanie dla uczniów).**

● **Jak reagują Twoi uczniowie na przekazywane im treści, czy wzbudzają one dyskusje, czy też przyjmowane są obojętnie? (Pytania dla wykładowców).**

● **Jakie pomoce naukowe używane są w Waszej szkole przy prowadzeniu zajęć z tego przedmiotu?**

● **Czy często korzystacie z pomocy prasy, radia i telewizji? Jeśli tak, to czy jest to pomoc rzeczywista?**

ECHO–SONDA NR 2 pt. „MOIM ZDANIEM"

zbiera tym razem opinie i informacje o wszystkich elementach kształtujących postawę obywatelską. A więc:

● **Czy, Twoim zdaniem, na formowanie się postawy obywatelskiej silniej wpływają informacje przekazywane uczniom w szkole, czy też to, czego uczniowie sami uczą się obserwując życie społeczne swego otoczenia? Czy są między tymi dwoma rodzajami oddziaływania jakieś sprzeczności? Jeśli uważasz, że tak — wymień je i uzasadnij.**

● **Czy rodzice mają duży wpływ na postawę obywatelską swych dzieci? I odwrotnie — czy może się zdarzyć, aby rodzice zmieniali swój punkt widzenia na sprawy obywatelskie pod wpływem swoich dzieci?**

★

DRODZY CZYTELNICY, NAUCZYCIELE, UCZNIOWIE!

Niezależnie od nagród i druku mamy zamiar odpisy najciekawszych i najbardziej wnikliwych listów przekazać komitetowi ekspertów przygotowujących raport o stanie oświaty w Polsce, oraz Ministerstwu Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Zależy nam więc na tym, aby wypowiedzi możliwie szeroko traktowały omawiany temat i pisane były szczerze.

Listy prosimy kierować do dnia 25 lutego br. na adres: **Redakcja „Świata Młodych", Warszawa, ul. Mokotowska 24, z dopiskiem na kopercie „ECHO-SONDA" NR 2 „MOIM ZDANIEM".**

JERZY DĄBROWSKI

C. d. ze str. 1

Trzy sprawy DZIADKA AUGUSTA

Moje marzenia miały się wkrótce spełnić. Pewnego dnia ojciec zawołał mnie do siebie na kuter. Byłem już tam nieraz i dlatego zdziwiłem się nieco, kiedy zaczął mnie oprowadzać po miejscach dawno już znanych, pokazywać rzeczy, które widziałem, mówiąc jeszcze raz do czego służą, jak się z nimi obchodzić. Kiedy skończyliśmy, powiedział: **„Jutro płyniesz z nami".**

To była ta oczekiwana chwila. W nocy nie mogłem spać. Zdawało mi się, że świt nigdy nie nastąpi.

Rankiem wyszliśmy z portu. Brzeg oddalał się coraz bardziej. Potem było widać już tylko wodę. I wtedy zacząłem się naprawdę bać. W morze wypływałem dotychczas łódką, brzeg było widać, a teraz... Kiedy rzucaliśmy sieci, powiedziałem sobie: „Człowieku, musisz przestać się bać. No, przestań!" I przestałem. Może dlatego, że zaczynał się właśnie piękny zachód słońca na morzu, zachód, który przynosi ukojenie i spokój.

Zawsze potem, gdy się bałem, tak właśnie sobie mówiłem: „przestań!" i wspominałem zachód słońca, najpiękniejszą rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. I to jest metoda. Poleciłem ją swoim synom. — Zmobilizuj się wewnętrznie i myśl o tym, co wprowadza cię w zachwyt, wielki, ogromny, nieopisany zachwyt To uspokaja...

A potem przyszła ogromna fala. Trzeszczały maszty, kuter kładł się na burcie. Splątaliśmy sieci, ciągnęliśmy je na pokład, zlewani zimną morską wodą, rzucało nas o nadbudówkę, znów wracaliśmy. I tak bez przerwy, przez pięć godzin! Poobcierane ręce, zwiotczałe mięśnie, obolałe nogi. Zgrabiałymi palcami ciągnąłem sieci. Dowiodłem, że można na mnie liczyć, że mogę być dobrym rybakiem.

Upór to wielka rzecz. Czasami uporem można zdziałać więcej niż talentem. Zwłaszcza gdy człowiek ma w sobie jakąś ideę — ideę swojego życia. Musi ją mieć, inaczej nie jest chyba szczęśliwy. Ja miałem — morze Pokochałem je i dlatego wokół niego kręci się całe moje życie Ono było moim losem. Wszyscy moi czterej synowie są dziś z morzem związani.

A ojciec powiedział wtedy: **„Zdałeś egzamin".** I poczułem się rybakiem. To bardzo ważne — czuć się kimś. Choć bolało mnie wszystko, śmiałem się pełną gębą. Byłem zakotwiczony w życiu.

SPRAWA DRUGA: BYĆ ZAWSZE POLAKIEM

Mając lat dwadzieścia trafiłem do niemieckiej marynarki wojennej. Mieszkaliśmy przecież w zaborze niemieckim, w Gdyni. Były to lata 1913—1918, charakteryzujące się szczególnym nasileniem germanizacji. Bardzo trudno było wtedy być Polakiem, zwłaszcza z moim nazwiskiem, które nie brzmi po polsku. Ludzie patrzyli na nas krzywo. Nie mogli uwierzyć, że Detlaf może brzmieć swojsko. A jednak zawziąłem się. Przy wypełnianiu karty poborowej podałem w rubryce narodowość: Polak. Bo przecież nim byłem...

Blisko trzydzieści lat później, już w czasie II wojny światowej, widziałem jak prowadzono rozbrojonych obrońców Poczty Gdańskiej. Byłem wtedy na ulicy. Widziałem ich twarze. Rozwydrzone tłumy pluły na nich, rzucały kamieniami. Chciałem płakać, bo byłem bezsilny, ale wtedy też poczułem, jak bardzo jestem Polakiem. Byłem z nimi, rannymi i obdartymi, idącymi w środku tej rozwydrzonej, hitlerowskiej swołoczy.

Tego samego dnia kazali podpisać mi volks-listę. Przyszedł do domu gruby, ryży Niemiec i zaczął straszyć. Nie podpisałem, a Niemca wyrzuciłem za drzwi. A potem sam musiałem z miasta uciekać...

To były inne czasy, inaczej mierzyło się polskość. Dziś mierzy się ją zwykłą rzetelną pracą dla kraju.

SPRAWA TRZECIA: RAZEM

Przyszło wyzwolenie. Osiadłem na stałe w Łebie. Znałem już trudy samotnego żeglowania i samotnych połowów. Teraz było to po stokroć trudniejsze. Sprzęt był zniszczony, trzeba było zaczynać niemal od zera. Samotny trud nie na wiele się zdawał.

Siedzieliśmy któregoś wieczoru ze starym Zielińskim, aby przy piwie naradzić się co robić dalej, jak ruszyć z połowem, bo zima mija i trzeba będzie na morze wypłynąć. Gadaliśmy już dość długo, kiedy on nagle powiedział:

— A gdyby tak założyć spółdzielnię?

To był świetny pomysł. I już wtedy, przy stole, coś we mnie zaskoczyło i powiedziałem sobie, że założę tę spółdzielnię. Uważa pan, znów przyszedł ten moment, ta chwila, kiedy człowiek już wie, że stanie na głowie, a „Moryb" (od Morski Rybak), bo tak ją sobie nazwaliśmy, będzie istniał...

Pierwszy kuter spółdzielni objął Zieliński, drugi ja. Pływałem więc na tym swoim ŁEB-38 i patrzyłem jak dzieci rosną. Trzeba było nauczyć ich zawodu. Po długich i trudnych rejsach uczyłem chłopców w porcie zasad żeglowania i połowu. Niełatwo to szło, bo byli bardziej do broni nawykli niż do morza. Wrócili przecież z lasów. A jednak jakoś poszło Po nocach wbijałem im do głów marynarskie abecadło. A rano wychodziliśmy na próbne rejsy. Wtedy to właśnie poczułem się spółdzielcą i nauczycielem..

*

W kolekcji dziadka Augusta, jak go tu nazywają, można zobaczyć dzisiaj Złotą Odznakę Morską, Order X-lecia PRL, Odznakę Miasta Gdańska, liczne dyplomy, podziękowania za pracę nad wychowaniem młodego pokolenia rybaków i za dobre połowy.

„Sztuką jest w porę się wycofać — mówi dziadek August — w porę znaleźć sobie inne zajęcie. Nie można przecież siedzieć bezczynnie. Ja uprawiam ogródek, służę spółdzielni swoją radą, wychowuję młodzież. Ot, choćby teraz. Jutro jest zebranie zarządu. Studiuję sprawozdanie z wykonania planu. Nasze roczne połowy wynoszą aktualnie 3,5 tys. ton ryb, co daje wartość około 20 mln złotych. Produkujemy 100 t. konserw rocznie, 600 t. ryb wędzonych, 50 t marynat. Eksportujemy je do Włoch, Francji..."

Patrzę na niego.

Stary Detlaf ma w sobie coś z hemingwayowskich bohaterów. Ma to, co zdobyli wszyscy morscy rybacy: upór, hart i... miłość do morza, choć zabrało im ono nieraz łódź, kuter i najbliższych.

Spogląda teraz z łebskiej plaży na zachód słońca, nędzną namiastkę tego, co można zobaczyć na morzu, z kutra. I wzdycha. Starych — jak mówi rybacka legenda — w którymś z kolejnych rejsów morze zabiera ze sobą. Bo już nie ten refleks, nie ta sprawność i siła. No cóż, nie można przecież wiecznie pływać. Detlaf to wie, bo wygrał z morzem swoją walkę...

WOJCIECH PIELECKI

Rys. M. Teodorczyk

PRZYGODA BEETHOVENA

JAK WIADOMO genialny muzyk Beethoven był głuchy. Tragiczna choroba, która rozwinęła się w późniejszych latach, pozbawiła kompozytora możności słuchania własnych i cudzych utworów. W owym czasie „rozmawiał" z przyjaciółmi tylko przy pomocy ołówka i notatnika. Mimo utraty słuchu Beethoven komponował nadal; więcej, w tym czasie stworzył najwspanialsze utwory z monumentalną dziewiątą symfonią na czele.

Przyjaciele mistrza zorganizowali uroczysty koncert, na który zaproszono rodzinę cesarską, arystokrację oraz znakomite osobistości. Właśnie przebrzmiały ostatnie tony IX symfonii. Słuchacze powstali, chcąc uczcić mistrza i jego arcydzieło. Beethoven wciśnięty w fotel nie słyszał i nie widział, co się wokół niego dzieje. Wtedy dyrygent orkiestry, a przyjaciel kompozytora Ries zszedł z estrady, zbliżył się do niego, chwycił za ramiona i odwrócił do publiczności...

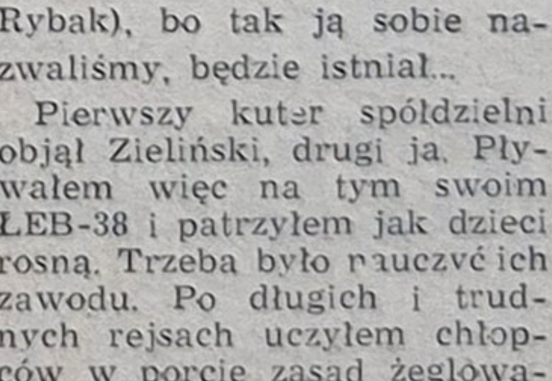

(mk)

PRZYGODY Z CYRKU

12)

ANDRZEJ LACH
i MARIAN MANC
Rys. M. Majewski

PODCZAS GDY CAROLI z liną w ręku pędził po schodach na dach domu vis á vis, akrobaci byli już na uszkodzonej drabinie samochodu strażackiego. Dwaj z nich stanęli w rozkroku twarzami do siebie i chwycili się za ramiona, dwaj inni wspięli się na nich. Piąty oberman, mały chłopiec filigranowej budowy, piął się po ciałach kolegów wolno, czując niezwykłe chwianie się i chybotanie całej piramidy. Andrzej Kania i drugi unterman czuli jak drabina drżała i chodziła pod ich stopami. Nie stanowiła tak pewnego oparcia jak arena cyrkowa. Bali się, że jakieś niezależne od nich wahnięcie spowoduje zawalenie się piramidy i upadek na chodnik. Ale piramida stała. Oberman wyprostował się wolno na ramionach mitelmanów i uniósł ręce w górę. Nie widział nic poprzez dym, który raził go i dusił. Cała piramida chwiała się, akrobaci z najwyższym trudem utrzymywali równowagę.

— Panie Nowak! — zawołał oberman krztusząc się dymem. — Panie Nowak! — powtórzył. — Niech pan poda małą!

— Gdzie jesteście? — odkrzyknął Edward, stojący na szczycie dachu, gdzie było stosunkowo najmniej dymu.

— Od strony ulicy! — wołał mitelman. — Przy prawym rogu!

— Idę do was! — odpowiedział Edward i ruszył ku krawędzi dachu.

W kłębach dymu wyczuł nogą rynnę.

— Gdzie jesteście? — powtórzył.

— Tu! — odpowiedział mu gdzieś bardzo blisko, z dymu, głos obermana.

— Uważaj, podaj małą! — wykrztusił Edward między jednym a drugim atakiem kaszlu.

Trzymając dziewczynkę pod ramieniem opuścił ją ostrożnie w dym.

— Widzę ją! — rozległ się głos z dołu. — Trochę w prawo! Pół metra w prawo! Dobrze, mam ją, niech pan puści!

Halinka wędrowała w dół piramidy z rąk do rąk, gdy oberman, zanosząc się kaszlem, stracił równowagę. Zsunął się z ramion kolegów i ratując się przed upadkiem chwycił jednego z nich za nogę. Piramida pochyliła się, mitelmani skoczyli na drabinę, jeden z nich wraz z obermanem runął w dół. Pochwyciły ich w locie ręce kolegów stojących pod drabiną, Andrzej, uczepiony drabiny jedną ręką, trzymał Halinkę pod pachą, jak tłumoczek.

— Jego nie zdejmiemy — oświadczył oberman, wskazując na dach i przecierając załzawione oczy. — Jest za ciężki. Nie utrzymamy go. Połamiemy ręce i nogi i skręcimy kark razem z nim!

Niestety, to była prawda. Rozumieli to wszyscy, zrozumiał i Edward. Po oddaniu Halinki powrócił na szczyt dachu. Stał obok komina, patrząc na bąbelki smoły ukazujące się na rozgrzanej papie. Dach płonął już w kilku miejscach. Był zdecydowany na desperacki skok z dachu, nie zamierzał ginąć w płomieniach, ale odwlekał jeszcze ten moment, jeszcze czekał. Kaszląc pochylił się i wtedy dostrzegł skulonego, przytulonego do komina, drżącego kotka, który widocznie wydostał się z płonącego mieszkania jego śladem. Kotek uniósł główkę i miauknął żałośnie.

Uwaga wszystkich skupiła się na żonglerze Carolim. Stał na skraju dachu budynku po przeciwnej stronie ulicy i szykował się do przerzucenia ponad ulicą linki z przywiązanym do niej ciężarkiem. Pierwszy rzut był nieudany. Ciężarek opadł co prawda na dach, ale odbił się od desek krytych papą i stoczył się w dół, uderzając po drodze o rynnę. Caroli zwijał pośpiesznie linkę.

— Edek! — zawołał głośno. — Uważaj! Chwytaj ciężarek!

Tym razem rzut był prawidłowy. Ciężarek przeleciał ponad szczytem dachu, w bliskiej odległości od Edwarda. Edward dopadł linki jednym susem.

— Mam! — obwieścił radosnym okrzykiem. — puszczaj linkę!

Po chwili Edward wynurzył się z dymu, zjeżdżając w dół po linie przywiązanej do komina. Był ku temu najwyższy czas, bowiem prawie w tym samym momencie, gdy nogi jego dotknęły ziemi, dach płonącego budynku zapadł się z trzaskiem, wyrzucając wysoko w niebo ogromną fontannę czerwonych iskier.

Dzięki pomocy lekarza Halinka odzyskała już przytomność. Tuliła zapłakaną twarz do piersi ojca, który trzymał ją w ramionach i w milczeniu gładził biedną główkę drżącą ręką.

— To pewnie twój kotek? — rozległ się przy niej głos Edwarda.

Halinka odwróciła główkę. Zobaczyła przed sobą nieznanego mężczyznę, brudnego i spoconego, w strzępach koszuli i w poszarpanych i popalonych spodniach. Mężczyzna trzymał w ręku jej kotka. Halinka ucieszyła się bardzo. Wyciągnęła po kotka małe rączęta, a jej mokrą od łez twarzyczkę rozjaśnił uśmiech.

— Dziękuję — powiedziała cichutko.

Koniec

„CZŁOWIEK z KSIĘŻYCA"

MINĘŁA 125 rocznica urodzin rosyjskiego podróżnika Mikołaja Mikłucho - Makłaja. W ciągu swego krótkiego życia — nie dożył 42 lat — — Mikłucho - Makłaj zorganizował wiele ekspedycji naukowych do Indonezji, Nowej Gwinei, Singapuru. Jego imieniem nazwany został brzeg jednego z zalewów Nowej Gwinei, na którym do dziś istnieją osiedla Papuasów.

Przed przeszło 100 laty europejscy uczeni wysunęli tezę, że w niezbadanych jeszcze zakątkach Ziemi żyją istoty, które swym wyglądem przypominają ni to ludzi, ni to zwierzęta, słowem gatunek pośredni między małpą a człowiekiem. Pływający po świecie marynarze twierdzili, że nieraz widzieli małych „ludzi", których ciało porośnięte jest kępkami włosów. Najczęściej spotykano ich na Nowej Gwinei. Zaintrygowany tymi opowieściami Mikłucho-Makłaj postanowił osobiście sprawdzić ich wiarygodność. Równo 100 lat temu udał się do Nowej Gwinei i rozpoczął tam badania antropologiczne i etnograficzne. Tak zetknął się z tajemniczymi mieszkańcami tej wyspy. Mimo chytrości i wiarołomności Papuasów Makłaj nawiązał z nimi przyjacielskie stosunki. Nauczył się ich języka i poznał zwyczaje. Pierwszy raz przebywał z nimi 15 miesięcy. Potem dwa razy jeszcze odwiedzał osiedla Papuasów. Oczywiście nie potwierdziły się opowiadania marynarzy o ludziach - zwierzętach. Papuasi okazali się ludźmi, tyle że stojącymi na niskim szczeblu rozwoju.

Przebywając u Papuasów Makłaj nauczył ich uprawy niektórych warzyw. Dzięki niemu poznali wyroby z żelaza — nóż, siekierę, naczynia itp. Swoim przyjacielskim nastawieniem Mikłucho-Makłaj zdobył sobie tak duże zaufanie Papuasów, że godził zwaśnione osiedla i przerywał wojny. Każdy następny Europejczyk, który przybywał do Nowej Gwinei i powoływał się na Makłaja — był serdecznie przyjmowany przez Papuasów. Dzięki niemu zdołano przeprowadzić wiele interesujących badań niezwykłych ludzi.

Mimo upływu wielu lat pamięć o Makłaju żyje wśród nowogwinejskich plemion Papuasów. Wiele warzyw, które Makłaj sprowadził do nich nazywa się w ich języku jego nazwiskiem.

W ubiegłym roku dotarła do Papuasów naukowa ekspedycja radziecka na statku naukowo - badawczym „Witiaź". W wielu plemionach — jak się okazało — dzieci otrzymują imię Mikołaj. Papuasi pamiętają, że pierwsze żelazne noże i topory przywiózł im „Człowiek z Księżyca" — jak nazwali Mikłucho - Makłaja tubylcy. Miejsce, w którym kiedyś znajdował się dom Mikołaja, otoczone jest szczególną opieką Papuasów.

(„Nauka i życń" — b)

Rys. M. Kościelniak

Z CYKLU: NASI ULUBIEŃCY

Halina Frąckowiak

W plebiscycie „Panoramy Śląskiej" na najlepszą piosenkarkę roku 1971 — zdobyła pierwszą nagrodę. Oto jak charakteryzuje swoją piosenkarską drogę sama Halina.

— Zadebiutowałam w 1963 r. w zespole „Czerwono-Czarni", po znalezieniu się w „Złotej Dziewiątce" II Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie. Razem ze mną laureatkami zostały wtedy Kasia Sobczyk, Mira Kubasińska, Zdzisława Sośnicka, Maria Wróblewska. Dawne to czasy i jak wszyscy wiemy — wiele się od tamtej pory zmieniło.

Moja droga piosenkarska nie była łatwa. Przeżywałam wiele wzlotów i upadków. Poznałam gorycz porażek i rozczarowań. W maju 1964 roku przeszłam do gdańskiego zespołu muzycznego „Tony". Współpraca z zespołem i z ówczesnym jego kierownikiem muzycznym Ryszardem Poznakowskim, trwała do końca 1965 r. W 1966 — wróciłam do rodzinnego miasta Poznania i zaczęłam występy z „Tarpanami" (pod pseudonimem Sonia Sulim).

W „Tarpanach" kontynuowałam rozpoczęte jeszcze u Poznakowskiego próby wypracowania własnego stylu. W repertuarze oprócz modnych szlagierów zachodnich miałam już dużo piosenek polskich pisanych przez kolegów z zespołu.

Po rozpadnięciu się „Tarpanów" weszłam w skład zespołu „Drumlersów", którego żywot też nie trwał długo.

Od połowy marca 1969 r. występowałam z grupą ABC — Andrzeja Nebeskiego. Ten zespół trafił najbardziej w moje zainteresowania muzyczne rhytm-and-bluesowe i soul, ale do pewnego czasu. Ostatnio zaczynam śpiewać jako solistka.

Tyle Halina o sobie. My możemy jeszcze dodać garść informacji o tej jednej z najlepszych dziś piosenkarek beatowych.

A więc: wylansowała kilka do dziś „chodzących" przebojów. Najbardziej znane to: „Napisz proszę", (pierwsza piosenka śpiewana w ABC), „Gdzie jest wczorajszy dzień", „Czekam tu", „Droga do gwiazd", „Zabiorę Cię ze sobą" i „Za mną nie oglądaj się". Ta ostatnia piosenka jest własnym utworem Haliny, bowiem próbuje ona także kompozycji i czyni to zupełnie dobrze, czego dowodem jest zwłaszcza jej ostatni utwór pt. „Idę dalej".

Na Festiwalu „Opole-66" Halina Frąckowiak śpiewała piosenkę „Za nasz spokojny dom". Drugi Festiwal o Kotwicę Sopockiego „Lata-69" przyniósł jej „Brązową Kotwicę" i trzecie miejsce w plebiscycie na najlepszą wokalistkę (za Marylą Rodowicz i Mirą Kubasińską).

Halina nagrała także wraz z grupą ABC wiele piosenek w NRD. Śpiewała je po polsku, niemiecku i angielsku. Z powodzeniem wystąpiła na Festiwalu Piosenki w Belgradzie. Aktualnie Halina Frąckowiak koncertuje w Bułgarii, już bez zespołu ABC. Ich współpraca uległa rozwiązaniu. Po powrocie Halina wystąpi w telewizji NRD, a potem czekają na nią trzy Festiwale: Opolski, Kołobrzeski i w Rostocku. Solistce towarzyszyć będzie zespół „Rama 111".

Jednym z najświeższych osiągnięć artystycznych Haliny jest film. W 30-minutowym telewizyjnym filmie reżysera Krzysztofa Bukowskiego występuje jako główna bohaterka — Julia. Jest sobą! Piosenkarką żywiołową, roztańczoną, szalejącą na estradzie, rozpalającą publiczność do zenitu. Ale gdy kończy koncert i wraca o czwartej nad ranem, widzi pustą estradę, rozrzucone papierki od cukierków, zmięte gazety. Zmęczona zadaje pytanie: „Czy ten cały wysiłek służy dobru czy złu?..."

Tak jest w filmie. W życiu Halina jest pełna optymizmu i wierzy w to, że jej śpiewanie czyni nasz świat troszkę piękniejszym i milszym.

ALICJA WIELGOŁAWSKA
Foto: K. Adamowski

WYNALAZKI WACKA POMYŚLUNKO

Ściany pokoju Wacka Pomyślunko są zawieszone od dołu do góry naplecznymi przyrządami do noszenia książek.

— Jak doszło do tego, że zająłeś się opracowywaniem nowych urządzeń do transportacji książek na trasie dom — szkoła — dom?

— Do czwartej klasy nosiłem normalny tekturowy tornister. W piątej już nie wypadało, byłem za dorosły, przerzuciłem się na teczkę. Teka była wspaniała, z grubej bukatowej skóry z naszywanymi kieszeniami i dwoma okalającymi pasami sięgała do chodnika. Nawet, kiedy była pusta, było co dźwigać. Sam mój monogram W. P. wycięty w blasze ważył 15 dkg.

W klasie szóstej zamieniłem teczkę na worek przerzucany przez ramię. I to mnie zgubiło, a raczej dobiło. Mój szybko rosnący kręgosłup obciążany jednostronnie odkształcił się odbiegając od kręgosłupa wzorcowego kościotrupa gabinetu lekarskiego.

Lekarz nakazał mi noszenie tornistra. Pani rozumie, jako 13-letni mężczyzna, któremu lada dzień wysypią się baczki, nie mogłem zastosować się do tego zarządzenia.

— Przecież dorośli żołnierze noszą tornistry i nie przynosi im to ujmy — wtrąciłam nieśmiało.

— No, właśnie to samo pomyślałem i ja. Wyciągnąłem stary wojskowy tornister ojca z okresu II wojny światowej w jednym miejscu przebity odłamkiem pocisku. Załadowałem książki i raźnym marszem ruszyłem do szkoły, swobodnie machając rękami. Trzymając się prosto, zauważyłem, że jestem teraz wyższy od Ziutki Miłokluśnej. Tego dnia pierwszy raz dała mi się odprowadzić do domu.

Kiedy zaczęły się walki na śnieżki, miałem obie ręce wolne do lepienia kul, a plecy chronione tornistrem, jak tarczą. Tak, ale

nikt nie miał takiego plecaka w domu, i w dalszym ciągu koledzy byli skazani na skrzywienie kręgosłupa. Wtedy zacząłem zastanawiać się jak rozwiązać problem tornistrowy i wymyśliłem cały szereg wzorów plecowych nosidełek książek. Proszę spojrzeć na ścianę:

Wzór 1 — Letnie nosidełko typu tropikalnego — „TROPA". Jest to siatka nylonowa rozciągnięta na stelażu bambusowym. Między nosidełkami i plecami przestrzeń wentylacyjna. Waga 0,09 kg.

Wzór 2 — Nosidełko na porę deszczową „DŻDŻY-72". Nieprzemakalny tornister z rynienką odprowadzającą wodę z czapki do specjalnego zbiorniczka. Po powrocie do domu deszczowa woda zostaje zużyta do mycia głowy.

Wzór 3 — Dla słabych „BAL-A". Górną część nosidełka stanowi zbiornik napełniony gazem balonowym. W ten sposób ciężar nosidełka zostaje zmniejszony o około 30 proc.

Wzór 4 — Szydełkowiec. Plecak dla dziewcząt. Zrobiony z resztek kolorowej włóczki półsłupkiem z łańcuszka podwójnie nawijanym, na stelażu aluminiowym. Klapka plecaka przechodzi w szalik okołoszyjny.

— A to jest mój ostatni wynalazek — wskazał Wacek na ścianę z napisem WZÓR NR 5, „NIC-72".

— Przepraszam, ale ja tu nic nie widzę.

— Słusznie. Bo nic tu nie ma. To jest mój najgenialniejszy wynalazek.

Używając tego wynalazku, nikt nie będzie miał krzywego kręgosłupa. Wynalazek polega po prostu na tym, że wszystkie książki i zeszyty zostawiać się będzie w szkole, w skrytkach takich jakie są na dworcach. Lekcje odrabiać się będzie zostając krzynę dłużej w szkole razem z panem nauczycielem. Jeśli pan będzie musiał pilnować nas przy odrabianiu lekcji nie będzie dużo zadawał. A rodzice i siostry uwolnią się od pisania wypracowań domowych.

*

Być może że piękne są pomysły Wacusia Pomyślunko, ja jednak jestem za tym, aby uczniowie nosili teki. A nuż któryś z nich w przyszłości otrzyma TEKĘ MINISTRA? Bez zaprawy w młodości później nie da rady jej nosić. A przecież nie wypada, aby minister nosił tornister.

ALICJA WSZYSTKOWIEM

Spróbuj Rozwiązać

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1 — wojewódzkie miasto nad Odrą; 4 — ośrodek turystyczno-sportowy, stacja klimatyczna u podnóża Śnieżki; 7 — państwo w Afryce; 8 — drzewo wysokogórskie, w Polsce podlega ochronie; 10 — naprawienie, remont, usunięcie usterek; 12 — czuwa nad porządkiem startu, rozrusznik; 14 — imię Orzeszkowej; 16 — tak nazywamy żartobliwie małego chłopca lub niskiego człowieka; 17 — inaczej: zając; 18 — orze pole: 19 — szatan, czart; 21 — stan w USA; 24 — wychowankowie, uczniowie szkoły marynarskiej; 27 — jest biała i czarna, kąpielisko nadmorskie ośrodek wczasów dziecięcych na wyspie Wolin; 29 — obszar dookoła jakiegoś miejsca; 31 — sprzęt do przenoszenia rannych; 32 — stała opłata za przejazd. 33 — zadymka śnieżna: 34 — osoba utrzymująca się z procentów i dochodów papierów wartościowych.

Pionowo: 1 — bohaterski kraj w południowo-wschodniej Azji na Półwyspie Indochińskim walczący z agresją; 2 — część nogi; 3 — bezmyślnie niszczy; 4 — chroni nogi przed zamoczeniem; 5 — miasto w powiecie wejherowskim; 6 — wskazuje czas; 7 — ptak; 9 — występuje na scenie; 11 — dowcipniś, śmieszek, człowiek o wesołym usposobieniu; 13 — leczniczy chwast, o sercowatych owocach — łuszczynkach; 15 — gatunek wierzby. 19 — wzywa do szkoły; 20 — pierwiastek chemiczny; 22 — imię żeńskie; 23 — ten, kto organizuje np. widowisko teatralne; — podstawa armaty; 26 — filozof i pisarz francuski (1694-1778); 28 — zwierzę, przychylność, faworyzowanie kogoś; 30 — poeta i powieściopisarz, wiatr o znacznej sile połączonej z burzą.

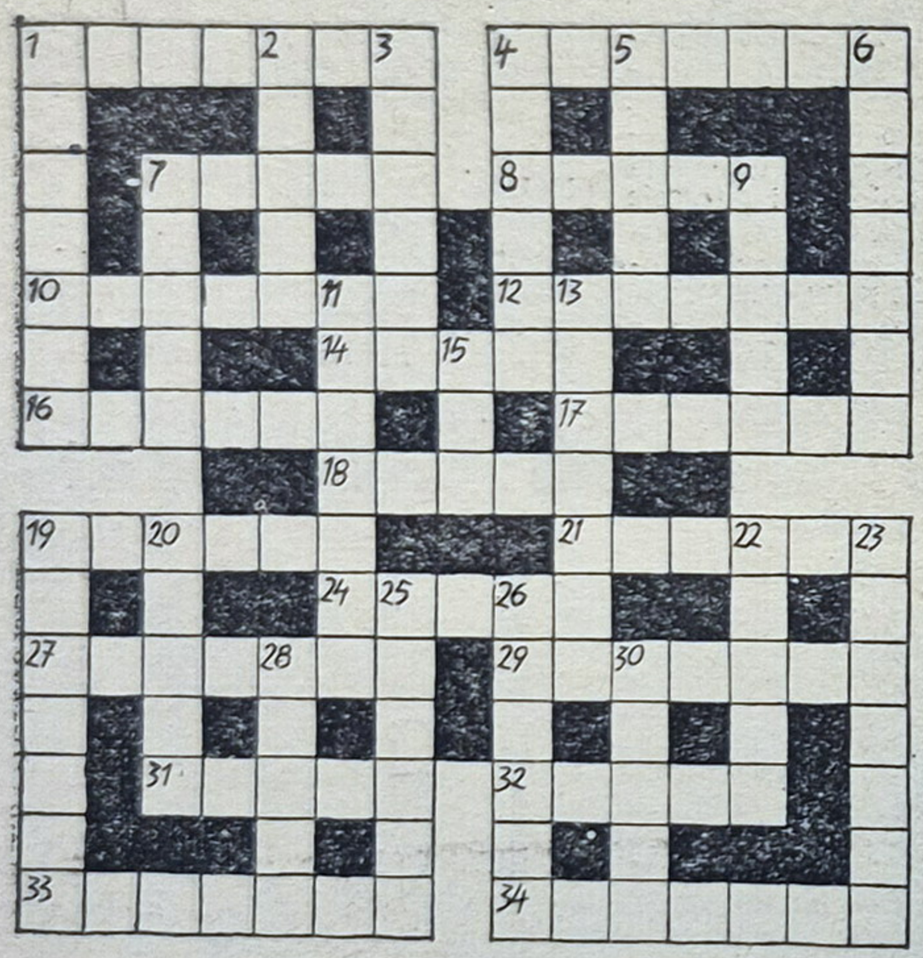

Rozwiązania należy przysyłać pod adresem redakcji w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z DOPISKIEM NA KARCIE POCZTOWEJ: „Spróbuj rozwiązać". Za trafne odpowiedzi będzie rozlosowanych 10 bonów książkowych po 20 złotych.

UWAGA! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEZOWA I SPORTOWA", RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy — tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". W-wa, ul. Towarowa 28, do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 376 A-60

CZEŚĆ!

Oto wyjątek z listu Renaty Cachel: „Żarcik przysłany do redakcji przez Jadzię Wiązek jako pomysł jej brata, i zamieszczony w numerze z dnia 7.I. br. jest w rzeczywistości zaczerpnięty z „Przekroju" albo z książeczki Rogera Price'a. Renata, a także Lenka Łęgowska nadesłały mi 60 takich żarcików-zagadek pana Price'a. Oto kilka z nich:

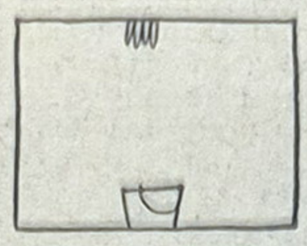

Wysoka krowa

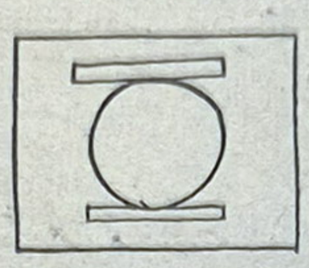

Kanapka z pomidorem.

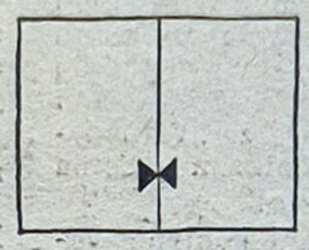

Drzwi windy przycięły muszkę pewnego pana.

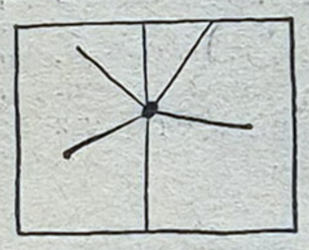

Pająk stojący na jednej nodze.

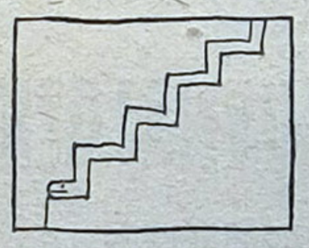

Wąż schodzący ze schodów.

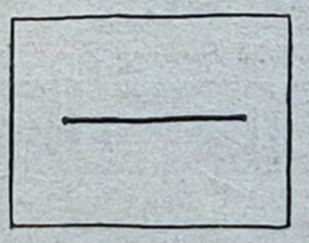

Pocztówka z boku.

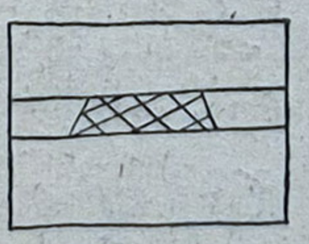

Wieża Eiffla widziana przez rycerza ze spuszczoną przyłbicą.

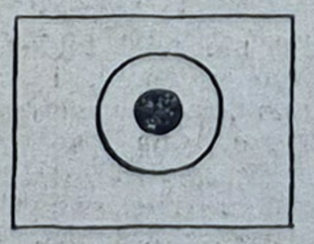

Tak bakteria widzi przez mikroskop uczonego.

Aldona Kiszczyńska przysłała mi bardzo ładne rysunki przedstawiające różne konie. Bardzo mi się podoba jej „cyferkonik".

A teraz otwieram uroczyście nowy dział!

SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH

W naszym słowniku zamieszczać będziemy najbardziej dziwaczne słowa wyszperane w Waszych listach. Oto pierwsza partia:

Komboi — kowboj
curka — córka
nierzywy — nieżywy
kródki — krótki
nauczycier — nauczyciel
Komotowska — Mokotowska

Kto hoduje chomiki, niech napisze do Agnieszki Żurek, Kędzierzyn, ul. Pionierów 3-B m 21.

Do zobaczenia
RZEP

PS Nie zapominajcie o naszym wielkim konkursie MALOWIDŁO DLA ŚWIATA MŁODYCH!

— Zosiu, prosiłem cię o zamykanie okna!

WYSZPERANE DLA RZEPA

— Mamy bardzo dobrą panią. Wszystko wie, wszystko umie...
— Wielka sztuka, od dziesięciu lat jest w tej samej klasie!

Wyszperał
Leszek Sokołowski
z Warszawy

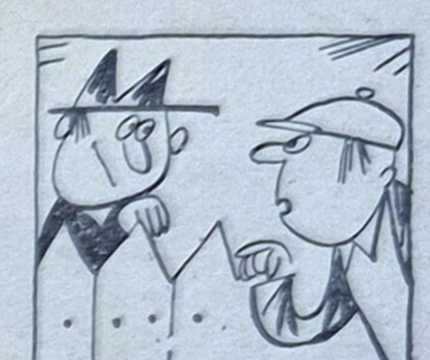

— Kumie, pozwólcie mi przejść przez waszą łąkę. Chciałbym zdążyć na pociąg o 8.10!
— A idźcie, kumie, a jeśli spotkacie tam mojego byka, to pewnie zdążycie na ten o 7.40.

Wyszperał
Leszek Sokołowski
z Warszawy

— Ależ nie pożar sztuczny, pożar jest normalny, tylko ognie były sztuczne!

Wyszperała
Mariola Nawrotna
z Lublina

— Ależ ten mróz zalazł mi za paznokcie!
— Od kiedy mróz jest taki czarny?

Wyszperała Krysia Caban
z Karpacza

DZIAŁ REDAGUJE WŁ. LEWIŃSKI

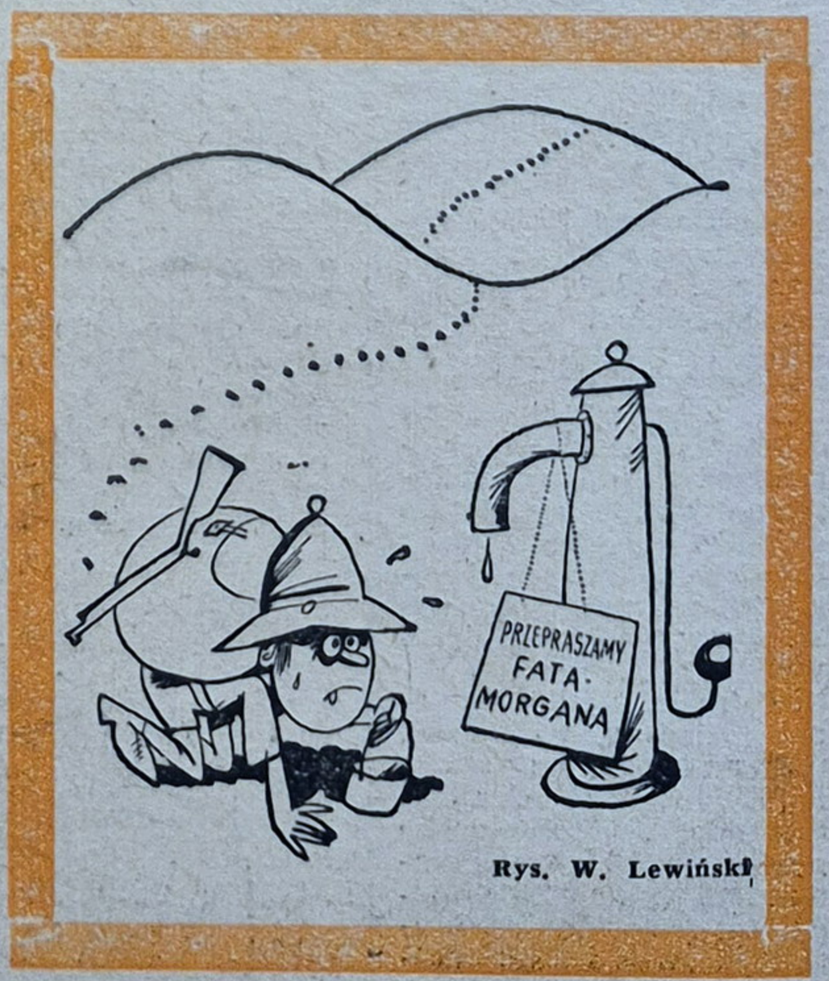

Rys. W. Lewiński